

„ZJEDZ OBIAD, NAJEDZ SIĘ, WIECZOREM CZEKA NAS ROBOTA”

NOCNE POGRZEBY SZCZECIŃSKICH OFIAR GRUDNIA '70

Jedną z najważniejszych norm społecznych jest obowiązek godnego chowania zmarłych. Śmiertelne ofiary robotniczej rewolty z grudnia 1970 r. zostały pochowane; ale sposób, w jaki to zrobiono, jest mało znany i wiele wymowny.

Stanisław Kamać

Stanisław Kamać¹ 17 grudnia 1970 r. po pracy wrócił do domu. Zjadł obiad. Matka prosiła go, by został, on jednak uparł się, że wyjdzie na trening. Nie wrócił z niego o czasie. Koło 19.00 przyszedł jego kolega, z którym razem trenowali. Przyniósł hiobową wieść – „Staszek został postrzelony pod komendą milicji”. Niedługo później przybiegła sąsiadka – widziała, jak krwawiącego Staszka zabiera wojskowy pojazd; nikt nie wiedział, do jakiego szpitala. Rodzice natychmiast rozpoczęli poszukiwania, krążąc od jednej placówki do drugiej. Rano wszystko stało się jasne. Pojawił się ktoś przysłany ze Szpitala Kolejowego. Ojciec pojechał razem z posłańcem do szpitala. Tam dowiedział się, że mimo wysiłków jego syna nie udało się uratować. Rodzice pojechali do prosektorium. Ciało leżało na stole sekcyjnym. Nie pozwolono im go odebrać. Nakazano przywiezienie ubrania. Rozpoczęło się oczekiwanie na pogrzeb. Matka, Kornelia Kamać, która pracowała na nocną zmianę, upewniała się, czy zdąży na pogrzeb. Funkcjonariusz zapewnił, że tak. Gdy rano wróciła z pracy, okazało się jednak, że pogrzeb już się odbył. Mogli w nim uczestniczyć tylko ci, którzy akurat byli w domu – ojciec i rodzeństwo zabitego².

Zbigniew Semczyszyn

Zbigniew Semczyszyn³ spotkał się z matką wczesnym popołudniem w centrum miasta. Mieli iść na zakupy, ale niecodzienne wydarzenia, jakie działy się kilka ulic dalej, niezwykle pociągały dwudziestotrzylatkę. Wyprosił u matki, żeby pozwoliła mu zostać w mieście jeszcze dwie godziny. Chciał zobaczyć, jak pali się „dom partii”. Nie wrócił na noc. Rano matka zaczęła go szukać. Najpierw w jego pracy, ale tam jej powiedziano, że nie przyszedł tego dnia do zakładu. Później pytała znajomych i kolegów Zbigniewa. Dowiedziała się od jednego z nich, że widziano go pod Komendą Wojewódzką MO. Nikt nie umiał jednak powiedzieć, co się z nim stało. Gdy nadal się nie pojawiał w domu, 22 grudnia udała się do III Komisariatu MO, aby zgłosić zaginięcie syna. Poproszono ją o zdjęcie, rysopis i opisanie, jak był ubrany. Obiecano, że milicja będzie szukać jej syna, mimo iż kobieta zapytała wprost, czy on żyje, czy został zabity. Od tej chwili zaczęła szukać go w szpitalach. Następnego dnia jedna z jej koleżanek, której mąż był milicjantem, poradziła jej, aby pojechała do KW MO. Posłuchała i udała się tam wraz z mężem oraz jedną z córek. Zbывano ich, trafili co prawda do jakiegoś oficera, lecz ten nie chciał udzielić im informacji. Dopiero gdy jej mąż zaczął wymyślać funkcjonariuszom od zbrodniarzy, przyniesiono albumy z fotografiami zwłok. Zbigniewa rozpoznali na pierwszym zdjęciu na drugiej stronie. Gdy minął pierw-

¹ Stanisław Kamać, lat 23, pracownik fizyczny; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

² Sąd Okręgowy w Warszawie (dalej: SOW), t. XVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Kornelii Kamać, k. 3069.

³ Zbigniew Semczyszyn, lat 23, robotnik; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

szy szok, rodzina zapytała o zwłoki, by móc przygotować pogrzeb. Oficer zapisał na kartce kontakt do pracownika cmentarza i powiedział, że tam się wszystkiego dowiedzą. Sądził, że znajdą ciało w kostnicy. Poinformowano ich jednak, że zwłoki syna pochowano nocą z 22 na 23 grudnia 1970 r. Wskazano też miejsce, gdzie znajdował się grób. Grabarz okazał się dawnym znajomym rodziny. Powiedział, że twarz chowanego Zbyszka wydawała mu się znajoma. Ponieważ jednak nie widział go od dawna, dopiero później wszystko skojarzył. Zapewnił, że w grobie naprawdę leży ich syn.

Matce te wyjaśnienia nie dawały spokoju. Zdecydowali się ekshumować ciało, nielegalnie, w tajemnicy. W styczniu 1971 r., nocą, koledzy Zbigniewa po kryjomu odkopali trumnę. Otworzono wieko. Tego widoku matka nie była w stanie wytrzymać. Odciągnięto ją na bok, identyfikacji podjęła się siostra zabitego. W jednej ręce trzymała fotografię brata, w drugiej rękawiczkę. Gdy spojrzała na twarz ofiary, również wpadła w stan hysterii. Aby zagłuszyć płacz, włożono jej tę rękawiczkę w usta. Potem zakopano grób i każdy, skrywając się, w pewnych odstępach czasowych opuszczał cmentarz w innym kierunku. Nad ranem w mieszkaniu Semczyszynów pojawili się funkcjonariusze. Powiedzieli, że nocą grób został rozkopany. Matka zabitego przyznała, że to zrobiła. Została wezwana na komendę. Nie stawiała się. Później jeszcze kilkakrotnie pojawiali się śledczy, żądali nazwisk osób pomagających w ekshumacji. Nie otrzymali ich⁴.

Michał Skipor

Matka Michała Skipora⁵ miała złe przeczucia. Gdy nie wrócił na obiad, jej niepokój zaczął rosnąć. Całą noc stała w oknie, czekając na powrót syna. Rano poszła do pracy. Potem wraz z mężem szukała go w każdym szpitalu, urzędzie. Byli i na milicji, i w prokuraturze. W przychodni zdrowia przy ul. Starzyńskiego pokazywali zdjęcie syna. Ktoś go rozpoznał i dowiedzieli się, co się stało. Wtedy udali się do prokuratury. Tam poinformowano ich, że wszyscy zabici, w tym ich syn, zostali już pochowani. Nie uwierzyli. Nadal szukali zwłok w kolejnych szpitalach. Dotarli do prosektorium na Gołębiniu. Tam znaleźli rzeczy syna. Potem udali się do KW MO, gdzie pokazano im fotografie zwłok. Matka nie była w stanie ich oglądać, nie mówiąc o rozpoznaniu na nich własnego dziecka. Zrobił to jej mąż. Po kilku miesiącach udało się dokonać ekshumacji i powtórnego pochówku w rodzinnym grobowcu⁶.

Waldemar Sumiński

Gdy po dwóch dniach od wyjścia z mieszkania Waldemar Sumiński⁷ nadal nie wracał, jego siostra już wiedziała, że musiało stać się coś złego. Odwiedziła kolejne szpitale. Matka Waldemara szukała informacji w prokuraturze. Odesłano ją do gmachu KW MO. Tam jakiś oficer SB pokazał jej zdjęcia. Na jednym z nich rozpoznała syna. Miał umrzeć w szpitalu. Pojechała tam wraz z córką. Dowiedziały się, że kilka dni wcześniej ciało zabrano do prosektorium. Chciały odebrać zwłoki, lecz ciała już nie zastały, dowiedziały się, że zostało pochowane. Nikt z rodziny nie wiedział o śmierci, tym bardziej o pogrzebie. Na cmentarzu wskazano im grób, na którym znajdowała się tabliczka z napisem „N.N.” Pytały pracowników cmentarza, jak wyglądała ceremonia. Dowiedziały się, że pochowano go ubranego, w trumnie. Bały się, że nie zadbano nawet o to. Po mieście krążyły plotki, że zabitych chowano w plastikowych workach. Kobiety starały się o ekshumację i powtórną pochówek, lecz były zbyt słabe i zbyt osamotnione w starciu z władzą. Nie zdołały uzyskać zgody⁸.

Stefan Stawicki

Stefan Stawicki⁹ wyszedł do szkoły 18 grudnia. Był uczniem Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów. Nie dotarł do niej. Zatrzymała go kula wystrzelona podczas walk pod stoczną. Rano jego rodzi-

⁴ SOW, t. XVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Grażyny Wołyńskiej, k. 3040.

⁵ Michał Skipor, lat 20, robotnik; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

⁶ SOW, t. XVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Stefani Skipor, k. 3026.

⁷ Waldemar Sumiński, lat 22, pracownik budowlany; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

⁸ SOW, t. XV, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Teresy Niemczyk, k. 2969.

⁹ Stefan Stawicki, lat 16, uczeń; postrzelony 18 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym.

ce zastanawiali się, czy pozwolić mu iść. Pozwolili, bo uznali, że miałby „nieobecność”. Atmosfera jednak była napięta, dla jej rozładowania ojciec powiedział żartem, że gdyby pod stoczną strzelali, ma położyć się na podłodze tramwaju¹⁰. Gdy Stefan nie wrócił wieczorem, rodzice mieli jeszcze nadzieję, że zanocował u kolegi. Szukali go najpierw w szkole, gdzie im powiedziano, że jakiś uczeń II klasy został postrzelony, lecz nie wiadomo który¹¹. Nadzieja nie pozwalała im przyjąć, że to ich syn. Stawicka dzwoniła ze szkoły na pogotowie, lecz tam nic nie wiadomo. Później szukała informacji w Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej. Pomógł jej jeden z urzędników, który pojechał na milicję. Daremnie. Stawicka szukała dalej w szpitalach. W końcu dowiedziała się, że jej syn przebywa w Szpitalu Wojskowym. Sądziła, że jest ranny. Natychmiast z mężem pojechali do szpitala. Tam nie od razu dowiedzieli się, że ich dziecko nie żyje. Dopiero po wielu staraniach i upływie kilku godzin pozwolono im zobaczyć jego zwłoki. Chcieli zorganizować pogrzeb. Odmówiono im, nakazując czekać w domu. O 22.15 pojawiły się osoby ubrane po cywilnemu, informując o pogrzebie, który miał wkrótce nastąpić. Dwoma taksówkami rodzice wraz z najbliższą rodziną pojechali na cmentarz, czekali jakiś czas. Potem przywieziono ich nad grób. Po silnych i stanowczych naleganiach pozwolono otworzyć trumnę. Syn był ubrany w to, co matka przyniosła do prosektorium. Pogrzeb trwał krótko. Obok przygotowano cztery kolejne groby. Następnego dnia Stawicka pojechała z koleżankami z pracy na cmentarz, by złożyć kwiaty na grobie. Krzyknęła wtedy: „Mój Boże, zobaczcie, mój syn umrze jutro”. Na tabliczce było imię i nazwisko oraz data śmierci. Zamiast 18 – 24 grudnia¹².

Janusz Wrzodak i Roman Kużak

Matka Janusza Wrzodaka¹³ o tym, że syn nie żyje, dowiedziała się cztery dni po jego śmierci. Do jej mieszkania około północy zapukało dwóch mężczyzn. Jeden z nich przedstawił się jako pracownik Miejskiej Rady Narodowej. Poinformowali ją, że jeszcze tej samej nocy odbędzie się pogrzeb jej syna. Odmówiła udziału w nim. Następnego dnia udała się na cmentarz, gdzie wśród świeżych mogił znalazła grób Janusza¹⁴. Również w pogrzebie Romana Kużaka¹⁵ nie uczestniczył nikt z rodziny, o niczym bowiem ona nie wiedziała. Syn miał przyjechać do rodzinnego domu w Polanicy Zdroju na święta Bożego Narodzenia, ale nie dotarł. Rodzina, bardzo zaniepokojona tym, co się działo na Wybrzeżu, wiedziała tylko tyle, ile podawała oficjalna prasa i telewizja. Niepokój sięgał zenitu. Po świętach bliscy Kużaka udali się na komisariat MO w Polanicy i zgłosili zaginięcie syna. W styczniu 1971 r. nadszedł list, a w nim informacja od przyjaciela syna o jego śmierci. Siostra zabitego potwierdziła ją, dzwoniąc do prokuratury wojewódzkiej. Wraz z ojcem natychmiast przyjechała do Szczecina. Grób był anonimowy. Nie było żadnej tabliczki ani innej informacji o tym, kto jest w nim pochowany. Rodzina chciała ekshumować ciało syna. Dramatyczne starania o wydanie zgody trwały aż do lutego 1971 r. Matka zabitego odchodziła od zmysłów. W gabinecie kolejnego decydenta, sekretarza Prezydium MRN, upadła i na kolanach błagała o pomoc¹⁶. Prokurator Stanisław Kolarz kluczył, nie chciał podjąć decyzji. Ostatecznie Romana Kużaka pochowano po raz drugi w Polanicy¹⁷.

Daniel Kućma

Piotr Kućma dowiedział się o śmierci swojego brata Daniela¹⁸ z telegramu wysłanego z Piotrkowa Trybunalskiego w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Zapewne wysłał go któryś z kolegów

¹⁰ K. Pohl, *Mój syn umrze jutro*, <http://www.gp24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20071217/MAGAZYN/71217001> z dnia 27 IX 2010 r.

¹¹ SOW, t. XII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Stefani Stawickiej, k. 2297.

¹² <http://www.gp24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20071217/MAGAZYN/71217001> z dnia 27 IX 2010 r.

¹³ Janusz Wrzodak, 28 lat, technik budowlany; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

¹⁴ SOW, t. LIII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Stanisławy Piotrowicz, k. 10416.

¹⁵ Roman Kużak, lat 24, nauczyciel; postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł dwa dni później.

¹⁶ SOW, t. LXII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Andrzeja Cejlana, k. 12344.

¹⁷ *Ibidem*, t. LV, Zeznanie Katarzyny Kużak, k. 10984.

¹⁸ Daniel Kućma, 24 lata. Pracował jako robotnik w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Mieszkaniowego. Postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym cztery dni później.

brata, który przyjechał na święta do rodziny. Następnego dnia był już razem z bratem Zygmuntem w Szczecinie. Później przez kilka kolejnych dni krążyli po szczecińskich szpitalach. Pomocy udzielili im Andrzej Cejlan, sekretarz Prezydium MRN, który rozmawiał z prokuratorem Kolarzem w sprawie zgody na odbiór i transport zwłok w rodzinne strony tragicznie zmarłego¹⁹. Po jej otrzymaniu udało im się załatwić transport – nysę z zakładu pracy Daniela; 30 grudnia został pochowany w miejscowości Cebrze. Pogrzeb spontanicznie stał się liczną, lecz milczącą manifestacją²⁰.

Wojciech Karczewski i Edward Prysak

Wanda Karczewska szukała dwóch synów: Jerzego i Wojciecha²¹. Pierwszego, mocno pobitego, odnalazła dopiero po trzech miesiącach w areszcie przy ul. Kaszubskiej. Drugi, starszy, miał mniej szczęścia. Karczewska, zajęta szukaniem mieszkającego wciąż z nią nieletniego syna, była przekonana, że starszy, mający już żonę i dziecko, wyjechał na święta do swoich teściów. Gdy jednak spotkała się z synową, zorientowała się, że musiało się stać coś złego. Tym bardziej że ktoś podrzucił do skrzynki na listy dokumenty z kartką, że zostały odnalezione na placu przed gmachem KW MO. Niedługo później przyszło wezwanie na milicję. Synowej okazano fotografie zabitych. Na jednej z nich rozpoznała męża. Polecono jej odebrać ze szpitala przy ul. Unii Lubelskiej rzeczy po mężu. Matka Wojciecha dopiero w styczniu 1971 r. dowiedziała się, gdzie pochowano jej syna. Chciała ekshumować ciało, aby przekonać się, czy tam rzeczywiście pochowane jest jej dziecko, jednak synowa nie zgodziła się na to²².

O śmierci Edwarda Prysaka²³ rodzina dowiedziała się z gazety – z komunikatu zamieszczonego 18 stycznia 1971 r. w „Kurierze Szczecińskim”²⁴. Nikogo z bliskich nie było na pogrzebie. Rodzice, mieszkający w małej wsi pod Siekierkami nad Odrą, bali się dochodzić okoliczności śmierci zabitego²⁵.

Eugeniusz Błażewicz

Następnego dnia po spaleniu komitetu partii Eugeniusz Błażewicz²⁶ wyszedł z domu znacznie wcześniej, o 5 rano, mimo że trwała godzina milicyjna. Nie chciał spóźnić się do pracy. O 9.00 jego matka odebrała telefon. Anonimowy rozmówca powiedział jej, że syn nie żyje. Natychmiast z mężem udała się do Szpitala Wojskowego przy ul. Piotra Skargi. Nikt nie udzielił jej żadnej informacji ani pomocy. Podobnie było następnego dnia. Dopiero trzeciego dnia jeden z lekarzy pozwolił rodzinie sprawdzić, czy wśród rzeczy pacjentów nie ma przedmiotów należących do syna. Zakrwawiony sweter z małą dziurą z przodu i wielką z tyłu należał do Eugeniusza. Rodzicom nie pokazano zwłok syna. Poinformowano, że mają zostać przewiezione do prosektorium. Rodzice Błażewicza pojechali tam, lecz powiadomiono ich, że informacje uzyskają „w swoim czasie”. Zdruzgotani udali się do KW MO, by prosić o zgodę na obejrzenie zwłok Eugeniusza. Tu też kazano im czekać. Gmach komendy opuściła sama matka, ojciec wyszedł dopiero po 48 godzinach. O 2 w nocy z 22 na 23 grudnia pojawili się u nich cywile, informując, że za chwilę będzie chowany ich syn. Rodzice i siostra zabitego pojechali na cmentarz taksówkami, zabierając ze sobą ubranie Eugeniusza. Na miejscu nakazano im czekać w zamkniętych pomieszczeniach zarządu zieleni miejskiej. W tym czasie ojcu udało się wymusić zgodę na identyfikację i ubranie zwłok. Po około dwóch godzinach zabrano ich i przywieziono nad przygotowany grób, obok którego stała trumna z otwartym wiekiem. Był też ksiądz i fotograf. Ceremonia pochówku odbywała się w świetle reflektora

¹⁹ SOW, t. LXII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Andrzeja Cejlana, k. 12344.

²⁰ *Ibidem*, Zeznanie Piotra Kućmy, t. LVI, k. 11067.

²¹ Wojciech Woźnicki miał w chwili śmierci 21 lat. Pracował jako ślusarz w prywatnym zakładzie. Postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł dwa dni później.

²² SOW, t. XLVI, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Wandy Karczewskiej, k. 9113.

²³ Edward Prysak miał w chwili śmierci 43 lata, robotnik; zginął od kuli 17 XII 1970 r.

²⁴ Komunikat Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie ukazał się w lokalnym dzienniku „Kurier Szczeciński” 18 I 1971 r. Wymieniał z imienia i nazwiska oraz adresu zamieszkania 16 osób. Informował też, że „pogrzeb odbył się na koszt Skarbu Państwa z udziałem rodzin osób zmarłych. Rodziny zmarłych otoczone zostały wszechstronną opieką i pomocą materialną władz państwowych”.

²⁵ SOW, t. XXXIX, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Piotra Prysaka, k. 7651.

²⁶ Eugeniusz Błażewicz, lat 22, pracownik fizyczny; postrzelony 18 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym.

rów. Żalobnicy zauważyli, że obok znajdował się świeży grób z tabliczką – Zygmunt Toczek. Po złożeniu ciała Błazewicza na grobie położono tabliczkę z błędnie wpisaną datą śmierci²⁷.

Zygmunt Toczek

Kazimierz Toczek²⁸ zaczął szukać syna Zygmunta²⁹ po czterech dniach. Szukał w kolejnych szpitalach. Ktoś mu podpowiedział, aby udał się do – jak to określił – „trupiarni” na Golecinie. Tam nikt nie chciał mu udzielić informacji, jednak jeden z pracowników prosektorium skrzywił się wymownie, słysząc nazwisko poszukiwanego. Nakazał czekać w poczekalni na prokuratora. Znajdowało się tam kilkanaście osób. W szpitalu Kazimierz Toczek przypadkiem spotkał pracującą w nim sąsiadkę. Kobieta zaprowadziła go do bocznego wejścia, gdzie przez szparę w starych drzwiach zobaczył leżące w pomieszczeniu zwłoki. Między nimi leżał jego syn. Powrócił do poczekalni, w której już pojawił się prokurator. Wzburzony ojciec żądał wydania zwłok. Polecono mu zostawić adres i telefon kontaktowy oraz oczekiwać na informacje. Pojechał do domu po ubranie dla syna. W tym czasie obowiązywała już godzina milicyjna. Postanowił więc, że zawiezie ubranie następnego dnia rano. W domu rodziców zebrało się rodzeństwo Zygmunta. Atmosfera tego spotkania była mieszkanką skrajnych emocji – od rozpaczki do zupełnej apatii. Do świadomości rodziców jakby nie docierał fakt, że syn leży w prosektorium i że czekają na pogrzeb. Wieczorem trzeba było wezwać pogotowie, matka Toczka dostała zastrzyk uspokajający³⁰. Przed północą dwoma samochodami przybyli przedstawiciele władzy. Toczki nie chcieli się zgodzić na pogrzeb nocą, bez księdza. Usłyszeli, że „jeśli nie są zainteresowani, to syn zostanie pochowany w prześcieradle i nawet nie będą wiedzieli gdzie”. Na cmentarzu w pomieszczeniu obok kaplicy czekali około pół godziny, zabrano od nich ubranie dla zmarłego. Później zostali dowiezieni na miejsce pochówku. Na ławce stała trumna, wokoło kręcili się ludzie w mundurach. Niewiele było widać w świetle reflektorów. Otworzono trumnę. Ciało było ubrane w garnitur dostarczony przez ojca. Ktoś z rodziny nałożył Zygmuntowi muszkę. Zapytano ich, czy są katolikami i czy chcą księdza. Cała ceremonia trwała około 10 minut. Spieszono się, bo obok stały dwie kolejne trumny. Siostrze Zygmunta puściły nerwy, zaczęła histerycznie krzyżeć. Jeden z funkcjonariuszy włożył jej w usta rękawiczkę, nakazał milczenie. Wtedy jej mąż postawił się. „Pozwólcie jej się wykrzyżeć!” – zażądał. Pozwolili.

Stanisław Nadratowski

Stanisław Nadratowski³¹ – jako jedyny z oficjalnej listy ofiar rewolty grudniowej, opublikowanej w lokalnej prasie w styczniu 1971 r. – został pochowany w dzień. Był, podobnie jak jego ojciec i brat, stoczniowcem. Powołano go do zasadniczej służby wojskowej. Trafił do jednostki, która pacyfikowała robotniczą rewoltę. Zginął podczas służby w niejasnych okolicznościach³². Jego pogrzeb odbył się w przeddzień Wigilii, z pełnym ceremoniałem, z udziałem warty honorowej. Oprócz rodziny uczestniczyli w nim: ksiądz, sześćdziesięciu ministrantów i kilkaset osób³³. Rodzice chcieli pochować syna w garniturze. Wojsko jednak nalegało, aby ubrać zwłoki w mundur. Rodzina zgodziła się³⁴. Stocznia, gdzie pracował ojciec tragicznie zmarłego, obiecała autokar, który jednak nie przyjechał³⁵. Nie przeszkodziło to wielu ludziom dotrzeć na cmentarz. W kaplicy została wystawiona wojskowa warta

²⁷ SOW, t. XV, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Kazimierzy Obuchowicz-Harasimowicz, k. 2881.

²⁸ *Ibidem*, t. XV, Zeznanie Kazimierza Toczka, k. 2922.

²⁹ Zygmunt Toczek, lat 24, robotnik; postrzelony 17 XII 1970 r., zmarł na stole operacyjnym.

³⁰ Notacja z Ireną Biernat z d. Toczek z czerwca 2007 r. (w zbiorach autora).

³¹ Stanisław Nadratowski, lat 20, żołnierz służby zasadniczej; poniósł śmierć spowodowaną ranami postrzałowymi głowy 20 XII 1970 r.

³² Toczące się zaraz po tragicznej śmierci śledztwo wykazało, że był to nieszczęśliwy wypadek z bronią. Pojawiła się także wersja o samobójstwie. Obie wersje wydarzeń są negowane przez rodzinę tragicznie zmarłego, która uznaje, że został on zamordowany za odmowę strzelania do robotników. To jednak nie znajduje odbicia w wiarygodnych źródłach.

³³ <http://www.mmszczecin.pl/blog/entry/3835/Pami%C4%99tamy+o+grudniowej+tragedii.html> z 27.09.2010 r.

³⁴ <http://www.mmszczecin.pl/11567/2007/12/23/nie-chcial-strzelac-do-kolegow?districtChanged=true>.

³⁵ SOW, t. XVII, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Tadeusza Nadratowskiego, k. 3361.

honorowa. Trumna była zamknięta. Otworzył ją ojciec³⁶. Matka zakryła roztrzaskaną głowę chustą. Ten oficjalny, państwowy pogrzeb miał być demonstracją, że „po dwóch stronach były ofiary”. Jak czas pokazał – nieudaną.

Dla nich była to tylko „robota”

Szef szczecińskiej bezpieki, komendant wojewódzki MO płk Julian Urantówka, wyznaczył do organizacji pochówku zabitych mjr. Kazimierza Marczewskiego, zastępcę naczelnika wydziału dochodzeniowo-śledczego. Wcześniej polecił mu ustalić liczbę zabitych i ich tożsamość³⁷.

Na polecenie Feliksa Uciechowskiego, przewodniczącego MRN, Stanisław Mucha, kierownik wydziału Społeczno-Administracyjnego MRN, wraz z funkcjonariuszem SB rozpoczęli przeprowadzanie pogrzebów³⁸. Jeździli nocą do wytypowanych rodzin dwoma samochodami, „składając kondolencje i proponując udział w pogrzebie”. Kolejność i adresy, pod które jechali, ustalał funkcjonariusz SB. Rodziny były przewożone pod główną bramę Cmentarza Centralnego. Tam przejmowała je inna ekipa funkcjonariuszy.

Podporucznik Leonard Ryszkiewicz, inspektor wydziału kryminalnego KM MO, otrzymał polecenie – „zjedz obiad, najedz się, wieczorem czeka nas robota”³⁹. Odszukał grabarzy i przywiózł ich na cmentarz; pomagał mu por. Władysław Mamoń; por. Henryk Bąkowski woził rodziny. Zwłoki z prosektorium na Gołęczynie przywieźli: st. sierż. Ireneusz Kordulewski i kpr. Bolesław Ułężałka. Dowożono je milicyjnym starem i żukiem, odpowiednio ładując na nie trzy i jedną trumnę. Pogrzeby organizowano w ścisłej tajemnicy. Nie informowano o nich nawet pracowników cmentarza⁴⁰. Kierownik cmentarza 22 grudnia 1970 r. dostał polecenie, aby wieczorem nie wychodził z domu. Domyślił się, o co chodzi. Wieczorem przyjechali po niego trzej cywile, polecili też zabrać ze sobą jedzenie. Pojechali do dyrekcji cmentarza. Tam było kilku cywilów, rozpoznał wśród nich dwóch milicjantów z III Komisariatu. Był dyrektor Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej zarządzający cmentarzem, był fotograf. Zebrany przewodził ubrany w mundur mjr Marczewski. Po jakimś czasie do zespołu dołączył starszy wiekiem ksiądz. Zwłoki chowali grabarze cmentarni przywiezieni z domów przez MO. Pierwszy pogrzeb zaczął się ok. 18.00. O tej porze roku ciemno było już od kilku godzin. Teren cmentarza obstawiali milicjanci wyposażeni w broń długą. Otworzono pierwszą trumnę. Było w niej nagie ciało młodego mężczyzny⁴¹, ubranie leżało obok. Major Marczewski miał pretensje do podwładnych, ci jednak nie chcieli ubrać zwłok. Zrobili to grabarze. Do zwłok były przyczepione karteczki z cyframi – na stopie, ręce i piersi. Otworzono drugą trumnę, leżały w niej inne zwłoki niż te, które planowano pochować jako pierwsze. Te właściwe znalazły się w trumnie trzeciej, również były nagie. Znow ubierali je grabarze. W tym czasie rodzina zabitego znajdowała się już w biurze cmentarza, przyprowadzono ją i okazano ciało. Potem zawieziono je samochodem na miejsce, gdzie miało zostać pochowane. Groby były przygotowane w dwóch rzędach oddalonych od siebie o około 150 metrów. Zabitych chowano raz do jednego, raz do drugiego rzędu. Pogrzeby trwały całą noc. Ostatni skończył się ok. 5.00 rano następnego dnia. Łącznie tej nocy było ich trzynaście.

Władzy tak zależało na szybkim pogrzebaniu ofiar, że aż pięć osób pochowano jako „N.N.”. Dopiero później ustalano ich tożsamość – a w zasadzie ustalały to rodziny – na podstawie zdjęć, jakie wówczas wykonano zabitym.

Dwie osoby – Henryk Perkowski⁴² i Roman Kużak – zostały pochowane poza Szczecinem. Na ich pogrzeby przybyły tłumy. Nie doszło do żadnych incydentów, których tak bardzo bała się władza.

³⁶ <http://www.mmszczecin.pl/11567/2007/12/23/nie-chcial-strzelac-do-kolegow?districtChanged=true>.

³⁷ SOW, t. XXIX, Sprawa karna IV K 166/95, Zeznanie Kazimierza Marczewskiego, k. 5653A.

³⁸ *Ibidem*, t. XVII, Zeznanie Stanisława Muchy, k. 3203.

³⁹ *Ibidem*, t. XI, Zeznanie Leonarda Ryszkiewicza, k. 2168.

⁴⁰ *Ibidem*, t. VI, Zeznanie Hipolita Krycha, k. 1065.

⁴¹ Było to ciało Eugeniusza Błażewicza.

⁴² Henryk Perkowski, lat 20, robotnik; zginął 17 XII 1970 r. zmiażdżony transporterem opancerzonym.